

Na manowcach doświadczenia Boga

Antonina Karpowicz-Zbińkowska

Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” – to doskonałe motto świetnego opowiadania Andrzeja Horubały *Mniszek*, które trochę jest właśnie o doświadczeniu Boga, choć bardziej jeszcze o pewności intelektualnej. „Doświadczenie” to słowo-wytrych we współczesnym języku religijnym. Mówi się o „doświadczeniu Boga”, o „doświadczeniu religijnym”, pyta: „A czy ty doświadczyłeś Boga? Czy doświadczyłeś relacji z Jezusem?”. Takie plakaty przedstawiające wujka Sama i jego wyciągnięty w naszą stronę palec, z tym pytaniem-rozszewieniem, można by porozwieszać jako reklamy cyklu wielu współczesnych rekolekcji.

Problem „doświadczenia religijnego” polega na tym, że nigdzie nie można znaleźć jego precyzyjnego wyjaśnienia. Nie figuruje ono w dokumentach kościelnych ani w katechizmie. Kościół nie wypowiedział się oficjalnie, co rozumie przez doświadczenie Boga. Możemy zatem tonąć w domysłach.

Samo słowo „doświadczenie” może sugerować, w ramach mentalności scjentystycznej, istnienie jakiegoś narzędzia zdolnego dotknąć rzeczywistości nadprzyrodzonej z równą pewnością i precyzyjnością, co w „doświadczeniu naukowym”. Czyżby nasza wiara opierała się na doświadczeniu religijnym w taki sposób, w jakim nauki szczegółowe opierają się na doświadczeniu naukowym? Do poznania prawd wiary nie dochodzimy empirycznie, możemy je przyjąć tylko poprzez wiarę, a do niektórych z nich (jak istnienie Boga) dochodzimy drogą rozumową. Zatem nasza wiara nie opiera się na eksperymentalnym doświadczeniu Boga dającym pewność naukową, ponieważ ta dotyczy tylko „rzeczy widzialnych”. Zresztą, czy pojęcie „doświadczenia religijnego”, „doświadczenia Boga” funkcjonuje dziś w praktyce kaznodziej-skiej w rozumieniu „doświadczenia naukowego”? Chyba jednak

nie. Pan Bóg nie jest przedmiotem takiego doświadczenia, jakie daje świat materialny. Pan Bóg jest Bogiem ukrytym¹. Nie ma zatem możliwości przeprowadzenia eksperymentu, którego wynik byłby całkowicie obiektywny, przekonujący i niepodważalny dla wszystkich, udowadniający, że Pan Bóg istnieje.

¹ *Prawdziwie Tyś Bogiem ukrytym* (Iz 45, 15).

Inne skojarzenie narzucające się przy rozważaniu pojęcia „doświadczenia religijnego” to jakieś wrażenia zmysłowe: słyszenie głosu, może chociażby wewnętrznego, widzenie, sny, przeczucia. Może tak niektórzy rozumieją „doświadczenie Boga”? Tylko jak tu odróżnić ewentualne prawdziwe doświadczenia mistyczne, bo takie określenie zna język kościelny, zjawiska dość rzadkie, od złudzeń, wmawiania sobie, że coś słyszę, coś czuję? Iluż to było takich, którym wydawało się, że mieli jakieś cudowne widzenia, które okazywały się albo omamami, albo skutkiem ubocznym leków, niedożywienia, środków halucynogennych, chorób psychicznych czy nawet opętania? Chyba też nie o takie rozumienie doświadczenia we współczesnej sztuce kaznodziejskiej chodzi.

Jest wreszcie i taki możliwy sposób rozumienia doświadczenia Boga, utożsamiający doświadczenie z uczuciami, a więc mocno związany z emocjonalnością. Dlatego prawdopodobnie wiele osób tak „doświadczających” Pana Boga zareaguje teraz na mój tok rozumowania wzburzeniem. Powiedzą: „Nie doświadczyłeś Boga, więc nie wiesz, jak to jest! Przecież ja CZUJĘ Bożą obecność! To jest właśnie doświadczenie Boga!”.

Ale przecież samo czucie nie jest doświadczeniem Boga. Czucie Bożej obecności jest właśnie tylko – czuciem Bożej obecności. Ono oczywiście może towarzyszyć nam w naszej drodze do Boga i być skutkiem relacji z Nim. Nic w tym nadzwyczajnego, asceetyka katolicka doskonale wie, czym są takie odczucia i jakie jest ich miejsce w życiu religijnym człowieka: to zwykły stan duszy postępującej na drodze do zjednoczenia z Bogiem, zwłaszcza tych, którzy są na początku tej drogi. Pan Bóg daje takie „duchowe cukierki” jako pocieszenie i wsparcie tym, którzy, niczym dzieci, dopiero zaczynają postępować na drodze do Niego.

Mimo tych zastrzeżeń nie rezygnowałabym całkowicie z określenia „doświadczenie Boga”. Warto tylko je jakoś sprecyzować, by nie czynić zamieszania, a zwłaszcza nie wywoływać niepotrzebnych oczekiwań wobec samego Boga, który przecież nie ma

obowiązku każdemu udzielać specjalnych doznań religijnych. Chodzi także o to, by nie wywoływać zniechęcenia i przeświadczenia o bezwartościowości duchowego życia u tych, którzy mimo szczerych chęci „doświadczenia” nie otrzymują.

Przede wszystkim miejscem, w którym realnie doświadczamy Boga, jest liturgia i sakramenty. To wtedy Bóg wchodzi w nasze życie i udziela łaski. Należy jednak pamiętać, że dzieje się to poza naszą świadomością. *Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno*².

² 1 Kor 13, 12.

Jeśli zaś już koniecznie ktoś chce szukać jakiegoś doświadczenia Boga, które rozgrywałoby się na poziomie psychiki i świadomości, to przychodzi mi do głowy tylko jedna droga takiego poszukiwania. Byłaby to droga, całkowicie subiektywnej, interpretacji pewnych wydarzeń z własnego życia, próba odczytania śladów Bożej ingerencji i Bożego prowadzenia. Chodziłoby raczej o rodzaj prywatnej wiadomości Pana Boga dla mnie, możliwość odczytania z perspektywy czasu pewnych znaków, niczym napisów na ścianach, które On pozostawił w moim życiu: „Tu byłem”. Był przy mnie oczywiście cały czas, ale zobaczyć Go mogę ewentualnie tylko w ten sposób.

Charakterystyczne są jednak dla tego rozumienia doświadczenia dwie cechy: po pierwsze, jest to całkowicie subiektywna interpretacja, nieprzekazywalna nikomu innemu w sposób oczywisty, jasny i niepodważalny. Ktoś, komu opowiadam o tym swoim „doświadczeniu”, czyli o tym, jak ja interpretuję splot wydarzeń ze swojego życia, może przyjąć tę moją interpretację jako faktycznie dającą się wyjaśnić przez Bożą ingerencję, jak też może zupełnie jej nie przyjąć i wzruszyć ramionami, mówiąc, że równie dobrze to mógł być przypadek. „Doświadczenie” w tym rozumieniu nie stanowiłoby żadnego obiektywnego dowodu ani na istnienie Boga, ani na Jego ingerencję w świat czy moje życie. Co więcej, ono nawet dla mnie samej nie ma rangi dowodu, a jedynie właśnie – śladu.

Drugą cechą charakterystyczną, moim zdaniem, dla tego rodzaju rozumienia „doświadczenia” jest to, że nie da się w danym momencie życia wskazać: „O! Teraz oto doświadczam Boga!”. Według takiej koncepcji możliwość doświadczenia polega wyłącznie na retrospekcji i wglądzie. Ja mogę dostrzec te delikatne ślady

Bożej obecności, obracając się wstecz i spoglądając w przeszłość na swoje życie, a i to dostrzegam jedynie w świetle wiary.

Natomiast karygodnym błędem kaznodziejskim jest czynienie z „doświadczenia Boga” sedna i centrum życia religijnego. To doświadczenie (zarówno w sensie doświadczenia mistycznego, przeżyć związanych np. z ruchami charyzmatycznymi, odczuwaniem obecności Bożej, jak również retrospektywnego wglądu) może być elementem naszego życia religijnego, ale ani go nie warunkuje, ani nie jest czymś niezbędnym, ani nie stanowi żadnej zasługi. Można przeżyć życie po katolicku i być zbawionym bez żadnego z nich. Prawda wiary brzmi tak: łaska Boska jest do zbawienia koniecznie potrzebna. To dzięki łasce Bożej możemy być zbawieni, a nie dzięki doświadczeniu. A łaski nikt nie odczuwa, o tym zaś poucza nas chociażby Sobór Trydencki, który stwierdza kategorycznie, że nikt nie może z całą pewnością stwierdzić, iż znajduje się w stanie łaski uświęcającej.

Zwłaszcza zaś błędem duszpasterskim jest czynienie fundamentu wiary z doświadczenia w rozumieniu odczuć, które, jak wiadomo, są najmniej trwałym elementem ludzkiej natury.

Przypomina mi się scena, gdy przypadkiem trafiłam na Mszę z liturgią bierzmowania w swojej parafii. Sprawował ją pewien znany biskup, który za motto swego kazania do bierzmowanej młodzieży wziął tytuł znanej niegdyś piosenki *Przeżyj to sam*. Z jego kazania wynikało, że sednem tego sakramentu jest właśnie przeżycie – oto druga kategoria popularna w wielu kazaniach, obok doświadczenia. Równie mało precyzyjna. Jeśli ktoś z młodych ludzi spodziewał się, że udzieleniu sakramentu będzie towarzyszyć jakiś specjalny rodzaj przeżycia czy uczucia, to mógł być srodze zawiedziony. Bo albo obietnica biskupa się nie sprawdziła, albo to on zawiódł, bo przecież nic nie czuł.

Skąd zatem wzięły się takie kategorie jak doświadczenie czy przeżycie w języku religijnym Kościoła? To duchowość protestancka, a także poglądy modernistyczne kładły ogromny nacisk na doświadczenie religijne, a wiarę rozumiano w nich nie jako przyjęcie za prawdę rzeczy objawionych przez Boga i przez Kościół podanych do wierzenia, ale jako „bezpośrednie spotkanie człowieka z Bogiem oraz percepcję Boga działającego w duszy oraz rzeczy Bożych”, przy czym wśród autorów tego dyskursu nie ma

³ Por. ks. J. Rosiak SI, *Wiara i „doświadczenie religijne”*, w: „Przegląd Powszechny”, rok LXVIII, tom 232, lipiec – grudzień 1951, Warszawa, Wydawnictwo Księży Jezuitów, s. 23-57; http://www.ultramontes.pl/wiara_i_doswiadczenie_religijne.htm.

⁴ Por. np. ks. H. Seweryniak, *Doświadczenie u źródeł religii*, w: „Studia Theologica Varsaviensia” 34/2 (1996), s. 29-49.

zgodności, co jest przedmiotem tak rozumianej wiary³. Dziś takie ujęcie zdobywa niestety katedry teologii na uczelniach katolickich, w konsekwencji ambony, a co gorsza – wypiera tradycyjne katolickie ujęcie, stając się na gruncie katolickim jakimś bełkotem, religijną nowomową⁴.

Bardzo mi brakuje, nie tylko w kazaniach czy publicystyce katolickiej, ale również we współczesnej myśli teologicznej, dowartościowania zwykłego życia katolickiego, bez epatowania jakimiś szczególnymi „doświadczeniami”, tylko cichego i spokojnego, opartego na sakramentach i prowadzonego przez codzienną pobożność i rytuał liturgii Kościoła. Zdaje się to zupełnie nieatrakcyjne dla oczekującego nadzwyczajnych przeżyć i doznań człowieka współczesnego. Czyścić braku doznań i szybkich zaspokojień potrzeby uniesień religijnych jest przecież też drogą katolicką, i to drogą pewną, przez umartwienie zmysłów i uczuć, jedynie w świetle wiary. ■